

OPRATA ROCZNIOWA DZIENNA RYCZAŁT

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 250

Kpt. Janusz przeleciał najdłuższą trasę

Prawdopodobnie Polacy zdobędą puchar im. Gordon-Bennetta

Brak wiadomości o 5 balonach, w tym o „Polonii II” z kpt. Burzyńskim i por. Wysockim



Kpt. Janusz i por. Wawaszczak

Pełne trzy doby dzielą nas, gdy to piszemy, od chwili startu 13 balonów do zawodów o puchar im. Gordon Bennetta. Rzucane wiatrami balony pomknęły w nieznaną dal. Część z nich, a mianowicie 8 na ogólną liczbę trzynastu już wylądowała. Pozostałe pięć mkną dalej, albo również wylądowały, ale nie zdążyły jeszcze zawiadomić o tem władz Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

GORĄCZKOWE OCZEKIWANIE

W biurach Aeroklubu upływa tymczasem doba za dobą na gorączkowe wyczekiwanie meldunków. Pocztylion, dostarczający meldunki telegraficzne, zaszczępiany jest przez żądanie wiadomości o losach balonów ludność już u bramy wejściowej. — Kto dezercuje? — padają pytania. — Czy któryś z polskich zawodników?

— Nie mogę tego wiedzieć! Przypuszczam tylko, że któryś z zawodników.

Podczas naszego pobytu w Aeroklubie nadchodzą właśnie dwie depezy:

Jedna w języku niemieckim: „Toruń. Dienstak 8.55 bei Szlina zwischen Moskau und Leningrad gelandet“.

— Toruń — woła red. Wyczółkowski. Wylądował między Moskwą, a Leningradem w Salinie! Prędko mapę!

Na białej, krętej linijki porożanej, karcie odszukują miejsce lądowania.

— Jest! Szlina!
— Jaka odległość od Warszawy?
— 970 kilometrów...

WYLĄDOWAŁ BALON „BELGICA”

Krótka chwila wystarczająca zaledwie na przeprowadzenie

adnotacji i nowy telegram: „Belgica”. Wtorek lądował no. Wieleuskoje nad Donem koło Sewera na wschód od Rostowa.

— Daleko! — pada urywane słowo. — Raz, dwa przemierzyl!

— Już gotowe 1440 kilometrów od Warszawy.

I narazie dalszych meldunków brak.

W międzyczasie telefon referatu prasowego w Aeroklubie poprostu „urywa się”. Dzwonek za dzwonkiem, rozmowa za rozmową! Bez przerwy!

— Jest jakaś nowa wiadomość? Ile balonów jeszcze w powietrzu? Kto? Jaką przestrzeń? A „Polonia”?

— Dajcież, panowie spokój „Polonii”! — pada odpowiedź red. Wyczółkowskiego. — Leć, to niech leć! chciecie ją ścigać



Kpt. Hynek i por. Pomaski

nać swoją troskliwością do lądowania?!

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

Wbrew wszelkim fałszywym pogłoskom, do chwili ostatniej ustalić możemy dotychczasowy przebieg zawodów:

Wylądowało osiem balonów, które podajemy według długości przebytej trasy:

1) „Warszawa II” (Polska) załoga: kpt. Janusz i por. Wawaszczak — 1500 km.

2) „Belgica” (Belgia). Załoga: Demuyter i Hofman — 1440 km.

3) „Kościusko” (Polska) załoga: kpt. Hynek i por. Pomaski — 1330 km.

4) „Toruń” (Holandia). Załoga: ten Bosch Maurits i van Tijen Jacobus Eliza — 970 km.

5) „Bruxelles” (Belgia) załoga: Quersin i van Schell Marcial — 800 km.

6) „Lorraine” (Francja) załoga: Boitard i Cormier.

7) „Zürich III” (Szwajcaria) załoga: Tilgenkamp i Michel.

8) „Deutschland” (Niemcy) załoga: Stüber i Schäffer. Ostatnie trzy balony przebyły trasę od 600 do 800 kilometrów.

PROWADZI POLSKA
Dotychczas zatem prowadzi Polska długością lotu 1500 km. przed Belgią, która przebyła o 60 km. mniej.



Kpt. Burzyński i por. Wysocki

W dalszym ciągu niewyjaśnione zostały dzieje pięciu balonów, a mianowicie:

1) „U. S. Navy” (St. Zjedn. Am. P.) załoga: Raymond Tyler i Orville Howard.

2) „Maurice Mallet” (Francja) załoga: Dollfus i Jacquet.

3) „Erich Doku” (Niemcy) załoga: Götze Karl i Lohman Werner.

4) „Alfred Hildebrandt” (Niemcy) załoga: Bertram i Prem.

5) „Polonia II” (Polska) załoga: kpt. Burzyński i por. Wysocki.

KTO ZWYCIĘZY?

Jakie są zatem możliwości zwycięstwa dla polskich barw?

Jeśli wierzyć nieoficjalnym komunikatom radia sowieckiego, pozostałe pięć balonów, o których brak wiadomości, wylądowały na trasie około 1300 km. W tych warunkach pierwsze miejsce zająłby bezsprzecznie kpt. Janusz na „Warszawie II”.

Jeśli natomiast przyjmiemy za fakt, że pozostałe balony leżą dalej, to nadzieje nasze skupiają się na kpt. Burzyńskim, pilotującym Polonię II. A zatem i w jednym i w drugim wypadku możliwości nasze są wielkie, a szala zwycięstwa wyraźnie przechyla się na naszą korzyść.

O ile wnioski te są ścisłe rozstrzygną najbliższe godziny.

PAT DONIOŚ W DEPEZACH

Balon „Warszawa” z załogą kpt. Januszem i por. Wawaszczakiem wylądował w okolicach stacji kolejowej Filonowo na linii kolejowej Borysoglebsk — Stalingrad, w odległości około 1500 km od Warszawy.

Balon „Belgica” z załogą Demuyter i Hofman wylądował w miejscowości Millerowo, w odległości 1440 km. na północ od Rostowa nad Donem, a około 1460 km. od Warszawy.

Onegdy o godz. 16.50 na wschód od miejsc. Nowobielaja, na szer. 49 m, 50 s. i dług. 39 m, 29 s. wylądował kpt. Hynek, na „Kościuszkę”, utrzymując się w powietrzu 48 godzin, czyli o 3 g. 15 m. dłużej niż w zeszłym roku.

Był zupełnie błąd i jedną rękę trzymał na pierściach. W pewnej chwili zachwiał się i upadł.

Do mieszkania wpadli przygodni świadkowie i ujrzeni na podłodze kałużę krwi. Natychmiast zawiadomiono Pogotowie oraz zawiadomiono władze. Rannego konsula, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Potworna walka z szaleńcem w samolocie

Zbrodnia, która rozegrała się w powietrzu

TORONTO (PAT.) Znany w kręgach sportowych „Base Baller” Koenecke wynajął samolot by udać się do Detroit.

Koenecke, który był pijany podczas lotu, zaatakował w szale

nie alkoholycznym pilota i jego towarzysza. W małej kablinie samolotu doszło do zaciętej walki.

Koenecke otrzymał cios w głowę i stracił przytomność. Lotnikowi udało się szczęśliwie

wylądować. Cios zadany szaleńcowi był śmiertelny. Z samolotu wydobyto już tylko zwłoki Koenecke.

Lotnik i jego towarzysz w walce z szaleńcem odnieśli liczne obrażenia cieleśne.

3-letni chłopiec spalił dziewczynkę

Tragiczny skutek ponurej zabawy w „żywą pochodnię”

We wsi Rędziny - Kolonia pod Częstochową wydarzył się wstrząsający wypadek.

Pozostawione bez opieki dzieci miejscowych gospodarzy w tajemnicy przed rodzicami zdobywszy zapalniczkę, postanowi

li zabrać się w żywą pochodnię. W toku tej ponurej zabawy 3-letni Zygmunt Wróblewski ze wszystkich stron oblażył słomą 5-letnią Zofię Kmiecik i podpalił ją. Na nieszczęśliwym

dziecku w okamgnieniu zapaliła się odzież.

Na rozpaczliwe krzyki dzieci spieglili się ludzie, lecz pomoc okazała się spóźniona i dziecko zmarło w straszliwych męczarniach.

Tajemnicze samobójstwo konsula w Łodzi

Nie chciał pójść do biura, a następnie odebrał sobie życie

ŁÓDŹ, (tel. własny). Wczoraj przed południem popełnił tutaj zamach samobójczy konsul

austrjacki p. Erhardt Richter. Powód rozpaczliwego kroku nie jest jeszcze znany.

Konsul odebrał sobie życie w mieszkaniu prywatnym, mieszczącym się przy konsulacie (Narutowicza 47).

Konsul Richter urzędował codziennie od godz. 11-ej przed południem. Wczoraj nie zjawił się w biurze, wobec czego zanukano do jego mieszkania. Konsul odpowiedział, że nie otworzy biura i prosił, by mu nie przeszkadzano. O tem niezwykłym postępowaniu zawiadomiono szwagra konsula, który

przybył do konsulatu.

Również i tego nie wpuścił do mieszkania. Szwagier prowadził rozmowę przez drzwi i przekonywał konsula, że nie może dla swojego widzimisie opuszczać biura, tem bardziej, że nie ma zastępcy i w przedpo

koju czekają już interesanci.

Konsul Richter nie dał się przekonać i powtórzył, że biura konsulatu nie otworzy. Na dalsze wywody swojego szwagra konsul wogóle nie odnawiał.

Po godzinie otworzyły się drzwi, na progu stał konsul.

Za tchórzostwo — strój kobiecy

a następnie strzyżek

ADDIS ABEBA (PAT) Gubernator Harraru wydał odezwę, wzywającą do szeregów armii wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Niezastosowanie się do tego wezwania będzie karane niezwykle surowo. Dezercerzy w

razie schwywania będą przebrani w szaty kobiece i oprowadzani po ulicach Harraru. Następnie będą powieszani.

Miasta Adua i Axsum są stopniowo ewakuowane. Jak podaje Reuter — w przewidywanym ataku włoskiego,

Noc na linii tramwajowej

W mrokach, na deszczu i wietrze pracują robotnicy tramwajowi

Noc. Ostatnie tramwaje warzawskie zeszły do remizy, Ulica cicha i pusta. Spóźnieni mieszkańcy wracają do swych domostw. Dzwonią do dozorców, a odgłos dzwonek rozlega się szeroko echem po opustoszałej ulicy.

Na linii tramwajowej przy ulicy Zabkowskiej uszkodził się tor. Linia najwięcej obciążona, a bruki nie wytrzymują tu pełnie naporu. Brygada ludzi nocnych, ludzi dla których obce są promienie światła dziennego, wyleżdża towarowym wozem na miejsce pracy. Cicho, ponuro sunie ten pojazd czarno roboczych po uszkodzonych szynach.

— Macie półtorej godziny czasu! — mówi kierownik robót. — Kiedy nocne zajęcia zaczną do remizy, robota musi być ukończona.

— Przecież tu trzeba rozebrać linię na przestrzeni trzech metrów. Szyny zupełnie zapadły się, trzeba zmienić podkłady.

— Wszystko trzeba i wszystko musi być ukończone!

Krocząc o północy porze nocnej ulicami Warszawy widzi się często jasne smugi światła rysujących niebios. Rodzaj luno. Ta luna właśnie to słowo nocnej brygady robotniczej. Przy em słońcu pracują wtedy, gdy reszta świata pracy pogrążona w twardym śnie, zapomina o trudach i kłopotach dnia.

— Często tak pracujecie po nocach? — Co noc. Zawsze na linii znajduje się roboty. Często zdarza się wypadki w ciągu dnia, któremu nie można poświęcić więcej pracy, żeby nie wprowadzać zbyt długich przerw w ruchu. Wszystko to czeka naturalnie na pracę nocną.

— Jak układacie sobie panowie rozkład doby? Czy bardzo wam przykro żreć się nocnego wypoczynku?

— Czy któryś człowiek zastanawia się kiedyś nad tem, że praca psuje mu układ życia? Wie każdy, że tak być musi, bo inaczej straciłby swego utrzymania. Zna, dzieci, rodzina czeka na zarobek. Zarobek ten trzeba im dostarczyć i nie wolno się oglądać, czy dostarczająca go praca jest wygodna, czy nie.

Uderzenia ciężkich młotów, syk oślepiającej lampy głośny rozmowę. Po chwili przystojne gwiazdami niebiosy zmieniają swoją barwę i z ciemnego niebioskronu siepać zaczyna deszcz. Drobnym deszczem uderzający po twarzy, pędzony podmuchem wiatru. Sączą się za kołnierze, zlewa twarze. Zimno. Dotkliwy chłód wdziera się za koszulę.

— Djabła z taką robotą! Robi się i końca nie widać!...

— Nie rozmawiać tam! Nie rozmawiać, bo czas leci, a robota jeszcze w lesie!

Młoty uderzają ciągle i nieprzerwanie. Jęklawy ich odgłos rozlewa się szeroko po jezdni. Naraz krzyk.

— O jej, o jej!
— Co się stało?
— Kasprzyckiemu przyłapałem rękę kilofem. Nie zauważyłem. Światło pada na nasz odcinek marnie, podłołem kilof i...

— Wezwąć Pogotowie! Natychmiast! Znowu spóźnimy się dzisiaj z robotą. Trudno, zdarza się panowie. Robić, robić! O dwie ręce mniej!...
— Lekarz Pogotowia odwozi ofiarę ciężkiej pracy do szpitala. Nie poważnego, ale kilka dni poleży.

A młoty walą ciągle o szyny, a odgłos ich rozlega się echem coraz głośniejszym. Hymnem ciężkiej, twardej i znoonej pracy szarego człowieka.

Jasny świt przedziera się wreszcie przez niebiosy. Robotnicy przęta swe mięśnie, prostują ramiona i witają go

pragnieniem snu. Długiego snu po ciężkiej pracy.

Brygada nocna wraca do remizy zdekompletowana o jednego robotnika. Zamiat niego przyjdzie do domu dyżurny woźny i oświadczy:

— Niech pani nie rozpacza, bo nic ważnego się nie stało. Pan Kasprzycki nie wrócił dzisiaj, bo trochę przytłukł mu rękę. Odwieziony jest do szpitala.

A w domu żona pomyśli przede wszystkim o tem, że wypadek męża może spowodować utratę pracy, a utrata pracy po ciągnie za sobą nędzę i głód. Spojrzy się zalcawionym wzrokiem po dzieciach i zapyta:

— A w którym szpitalu, proszę pana?

— W Przemienieniu Pańskim.

— Ale niech pan mi powie czy tam się naprawdę nic nie stało? Czy pan może innie tylko pociesza?

— Naprawdę nic? Poprostu drobny wypadek. Jak przy pracy...

A kiedy jasny słoneczny dzień roztoczył swe skrzydła nad ziemią, nocna brygada robotnicza ponadła w twardej ciężki sen. Wszyscy. I ci zdrowi, którzy szczęśliwie powrócili do rodzin — i biedny Kasprzycki na łóżku szpitalnym.

Tajemnicze złoto Sahary

Kraj, z którego niema powrotu

W sercu Sahary ma według krajażących legend znajdować się kraj, którego mężczyźni posiadają jasną barwę skóry, a kobiety mają złote włosy i niebieskie oczy. Mieszkają oni w starych pałacach i posiadają niezmiernie bogactwa. Europejczycy, których los zarzucił na białe i rozżarzone piaski pustyni, starają się dotrzeć do owego tajemniczego kraju, położonego w górach Hagaru i sprawdzić prawdziwość tych legend. Lecz żaden z tych śmiałków nie wrócił z tych wypraw, a francuskie placówki wojskowe, które znajdują się na Saharze i które przedsięwzięły zbadanie pustyni, nie mogą jednak poznać jej tajemnic.

Wśród śmiałków, których nęciło Hagaru, znajdował się również porucznik Saint - Etienne z Legii Cudzoziemskiej. Przed 20 laty znikł on nagle z oczu swych przyjaciół. Wśród jego bliskich wiedziano, że utrzymuje on bliskie stosunki z pewną piękną dziewczyną ze szczepu Tuarejów. Uroczą tu byłka namówiła porucznika, by porzucił służbę i wyruszył na poszukiwanie skarbów z krainy Hagaru. Mówiła mu, że zna drogę do owych tajemniczych gór i że go tam zaprowadzi. Odważnego porucznika nęciły te przygody, a zatem kusiło go złoto. Opowiadał często kolegom o swych planach i w tajemniczy

nie również pewną tancerkę, imieniem Rici, przebywającą w miasteczku, w którym stacjonował garnizon Saint - Etienne'a. Koledzy odradzali porucznikowi tego przedsięwzięcia, lecz śmiałek obstawał przy swoim i pewnego dnia wyruszył w drogę. Od tego czasu znikł po nim wszelki ślad. Po kilku dniach znikła również i tancerka Rici.

Władze przesiewzieli energiczne poszukiwania, lecz napotykały na olbrzymie trudności i wreszcie zaniechały poszukiwań. Tylko przyjaciel Saint - Etienne'a, który pracował w wywiadzie francuskim i znał język i obyczaje tubylców, nie rezygnował. W stroju Tuareja przemierzał pustynię wzdłuż i wszerz.

Podobnie do pułkownika Larwance'a, ten przebrany porucznik, narażając życie, wędrował poprzez góry Hagaru, szukając przyjaciela. Zapomocą zręcznych pytań starał się wydostać od Tuarejów tajemnicę, której uparcie strzegli. Aż wreszcie udało mu się wyświetlić zagadkowe zniknięcie przyjaciela. Porucznik Saint - Etienne tragicznie zakończył życie. Tubylcy, przekazując mu, że wydał mu krótką złotą Hagaru, znieśli go do pieczary górskiej i tam zamordowali.

Odważny oficer, którego nazwisko jest nieznanie i który w tajnych aktach francuskiego wywiadu figuruje jako porucznik „X”, nie tylko złożył sprawozdanie o tajemniczym zniknięciu przyjaciela, lecz przedłożył władzom próbki złota i drogie kamienie, które udało mu się przywieźć z wyprawy i które wskazyują, że rzeczywiście w górach Hagaru istnieje ów bogaty kraj.

Pozatem porucznik „X” wskazał miejsce zamieszkania tancerki Rici mieszka w Ameryce i prosił o przywrócenie jej życia wielkiej damy. Władze francuskie zażądały w drodze dyplomatycznej zatrzymania tancerki. W krzywym zwierciadle opisał ona zeznania, które nigdy nie do stało się do wiadomości publicznej. Tylko tyle zdołano się dowiedzieć: powodowana zazdrością, że porucznik Saint - Etienne wyruszył na zdobycie złota, zdradziła jego plany Tuarejom,

którzy srodze ukarali jego ciekawość i chciwość. W ten sposób była winna jego śmierci. Ta cała sprawa jest niechybnie sensacyjną aferą szpiegowską. Wskazuje choćby na to ten fakt, że władze okryły tę historię tajemnicą i nie ukarały nawet tancerki, a prawdopodobnie opłaciła jeszcze jej milczenie. Rici bowiem posiadała wiele pieniędzy, których pochodzenie było nieznanie.

Obecnie porucznik Coche i Rogger Frison podjęli się wyprawy do wnętrza kraju, obfitującego w złoto. Wyruszyli już przed kilku tygodniami, lecz od tej chwili wszelki ślad o nich zaginął. Ostatnie 300 kilometrów przebyli obaj śmiałkowie przez obszar, na którym nigdy jeszcze nie stanęła noga białego człowieka. Lecz to ich nie odstraszało. Pragneli stwierdzić, czy rzeczywiście istnieje ten bogaty i legendarny kraj. Jeśli wróca z tego kraju, skąd, według zdania Tuarejów, nikt jeszcze nie wrócił żywy, opowiedzą nam o swych przygodach i o tem, czy ten kraj rzeczywiście istnieje.

Nowa służąca



— Marysiu dlaczego jesteś w kapeluszu na głowie?

— Bo jeszcze nie wiem, proszę pani, czy to miejsce będzie mi odpowiadało.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”
zapraszają do odbycia podróży powiatowej

Wesoły Kacik

ARYSTOKRATKA

Pipman ma zmartwienie ze swoją narzeczoną. Arystokratka, psia krew! O byle co robi awantury.

Broń Boże, żeby sobie wytarł nos obrusem! Jakby obrus to była święta rzecz.

Jak raz przez omyłkę wziął jej szcztokę do włosów i przeczyścił sobie buty, poprostu zrobiła piekło.

A co się takiego stało? Przecież buty czarne, ona też brunetka. Więc o co ten krzyk?

Codzień jej musi przynosić kwiaty. A jak czasem mu szkoda pieniędzy i udaje, że za pomniął narzeczoną robi dzięką awanturę.

— Tylko cham przychodzi do ukochanej z gołymi rękami!

Więc nazajutrz Pipman przychodzi w rękawiczkach, żeby ręce nie były gołe, ale to też nie pomaga.

— Jesteś ordynarny sknera! — krzyczy narzeczoną. — Widzę, że mnie nie kochasz!

I Pipman musi kłekać i się przysięgać i ją pokonywać.

— Ja cię nie kocham?! Ja?! Głupia! Jak ty możesz wątpić? Przecież ty masz 30 tysięcy w posagu!...

Eh! Zeby nie te 30 tysięcy, Pipman, jużby dawno dał tej zwarjowanej arystokratce kopniaka. A tak musi cierpieć.

Nie wolno się podrapać, chociaż swędzi. Jak się zapomni czasem chusteczki do nosa, to już się trzeba mordować, zatykać nos górną wargą, bo obrus, psia krew, jest nietykalny! Co to za życie?

Ale najbardziej denerwuje Pipmana, że narzeczoną nie pozwala mu się w sklepach targować.

— Arystokrata się nie targuje. Arystokrata kupuje tylko w sklepach, gdzie jest napisane „ceny stałe”. A tam się nie wypada targować.

Pewnego razu Pipman wszedł z narzeczoną do eleganckiego sklepu, żeby sobie kupić jesionkę.

Naturalnie był napis „ceny stałe”. Inaczej ta arystokratka, psia krew, nie chciałaby wejść. Targować się nie wypada.

Pipmana trzęsła cholera. Narzeczoną wybrała jesionkę, kazała mu przymierzyć i oświadczyła, że tę się weźmie.

Pipman zerknął na cenę. 120 złotych!

— 120 złotych?! — buntował się w duszy. — I ja się mam nie targować?! Dobrze! Nie będę się targował!

Przejrzał się obojętnie w lustrze i zwrócił się do subiekta.

— Owszem, jesionka mi się podoba. Co do ceny, ja się nigdy nie targuję. Wziąłbym to paltro, ale tu są potrzebne pewne przeróbki.

— Słucham pana — skłonił się subjekt.

— Panowie chyba robicie pewne przeróbki, jak klient żąda?

— Ależ naturalnie! Co pan każe przerobić?

Pipman niedbale wskazał palcem.

— Proszę przerobić cenę na karteczce. Ze 120 złotych na 60.

Napoleon Sądak

Herszt bandy odetchnął

gdy usłyszał wyrok sądowy

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie bandy rozbójników, grasujących przez dłuższy czas koło Nadarzyna w pow. białskim.

Herszt bandy, Antoni Pasek, został skazany na 5 lat więzienia i pozbawienie praw na okres 8 lat. Józef Bielecki otrzy

mał karę 3 lat a Stanisław Arkuszewski półtora roku więzienia. Pozostali oskarżonych, a w tej liczbie matka osk. Paska, uniewinniono z braku dostatecznych dowodów winy.

Pasek, który już w toku procesu wykazywał wielki strach przed czekającą go karą, przyjął wyrok jakby z pewną ulgą.

Teroryści przed sądem

Głośna była swego czasu w Warszawie sprawa 13 pracowników sklepów zabawkarskich Ringelbluma, którzy byli oskarżeni o uprawianie teroru w stosunku do pracodawcy.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał 11 oskarżonych na

kary od półtora do dwóch lat więzienia. Od wyroku tego zaapelowali wszyscy skazani i sprawa znalazła się na wokedzie Sądu Apelacyjnego, uległa jednak odroczeniu wobec niestawiennictwa dopuszczonych przez sąd świadków.

Groźna banda usypiaczy restauracyjnych

Kobiety wabiły pijanych, a mężczyźni ograbiali ich z gotówki i ubrania

Inne bandy grasują jeszcze bezkarnie

Fisaliśmy nieraz o okradaniu gości restauracyjnych, których zwykle wywożono odurzonych alkoholem w ciemne ulice przed miastem.

Od czasu do czasu jakiś z tych specjalistów wpadł w ręce policji, ale zawsze były to tylko sporadyczne wypadki, nie usuwające zła.

Ponieważ jednak wypadki te zdarzały się w ostatnich czasach coraz częściej stając się już nagminnymi, policja śledcza postanowiła dotrzeć do źródła i bandę zlikwidować. Tak, bandę. Nie było już co do tego żadnej wątpliwości.

ODURZENI NARKOTYKAMI

Ileż to razy zdarza się, że na ulicy, przeważnie o świcie lub późno w nocy, przechodnie znajdują pijanego do utraty przytomności człowieka. Przyjeżdża pogotowie, lekarz stwierdza zatrucie alkoholem i bardzo często odwozi pacjenta do szpitala.

Nikt głębiej nie wnika w istotę rzeczy i dopiero w szpitalu zostaje ustalone, że zatrucie nastąpiło nie z powodu nadużywania alkoholowych, lecz z narkotyków. Delikwent przytem zawsze w takim wypadku bywa okradany z gotówki, jeśli ją miał, gdy jej miał niewiele, a ubrania, zostało ono z niego ściągane.

NOWY PUDER DO TWARZY O „MATOWYM WYGLĄDZIE”

na Podwójnej Plance Kremowej

Wynalazek Paryskiego Chemika Przewrót w dziedzinie pudrów do twarzy

Stary jak świat, kobiecy problem „świecącej się skóry”, został obecnie, dzięki nauce, rozwiązany. Nowym sposobem, który jest wynikiem kilkuletnich dociekań francuskich chemików — najcenniejszy puder, przesiewany siedmiokrotnie przez jedwabne sito, jest zmieszany z podwójną „Pianką Kremową”. Ten sposób fabrykacji został opatentowany przez firmę Tokalon. Nowy puder Tokalon jest jedynym pudrem, który można zastosować rano i być pozbawioną polszyski masa przez cały dzień, niezależnie od swego zajęcia.



Jedyny puder, który nada się care o „matowym wyglądzie” z wspaniałą świeżością świeżości urody. Wypóbow go dziś jeszcze, a zobaczysz, jak ci nada fascynujące piękno. Skonstatujesz, jak całkowicie odmienny jest nowy Puder Tokalon od wszystkich innych pudrów, ponieważ jest jedynym pudrem, opatentowanym na tajemniczy „matowy wygląd”.

3 KOBIETY I 3 MĘŻCZYŹNI Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przestępstwa te miały swoje źródło w restauracjach. Na nie też policja skierowała swoją uwagę. Kilku wywiadowców poczęło odwiedzać podziemne restauracje i obserwować gości.

W wyniku tej akcji policja dotarła do zorganizowanej bandy, która objawiała energiczną działalność. „Pracowano” każdej nocy.

Banda składała się z sześciu osób — trzech mężczyzn i trzech kobiet. Kobiety odgrywały rolę wabików. Siadały pojedynczo przy stolikach i kokietowały podchmielonych gości, przytem orientowały się według zewnętrzznego wyglądu gościa, zwracając przytem baczną uwagę przy płaceniu rachunków — gość z większą gotówką zawsze pierwszy brany był na oko.

Zaznajomienie się z podchmie-

lonym albo i dobrze pijanym gościem w restauracji nie sprawia dla kobiety trudności, to też ofiara zawsze wpadała. Zaczynała się zabawa we dwójkę. Zjawiał się potem inny członek bandy, występujący jako brat przypadkowo spotkanej siostry albo kuzyn, czy coś w tym rodzaju.

Rzekomy krewniak wchodził z upatrzoną ofiarą w pogawędkę, a dama tymczasem wysypywała do kieliszka czy do szklanek gościa przygotowany w torbie jakiś narkotyk. W kwadrans potem gość był gotów i wówczas zjawiał się drugi osobnik i we dwóch wyprowadzali gościa z restauracji, udając przed służbą restauracyjną „zgra- ne towarzystwo”.

Nie jest wykluczone, że w wielu wypadkach kelnerzy znali „stałych” klientów — członków bandy, co również sprawę upraszczało. Ale to, jak widzimy z

metody działania bandy, nie było konieczne.

W CIEMNYCH ZAULKACH

W pobliżu restauracji już stał dorożkarz — członek bandy — i towarzystwo odjeżdżało w ciemną ulicę. W drodze przeskazywano kieszenie gości i, jeśli miał więcej pieniędzy, wysadzano go z dorożki i banda znikała.

W wielu wypadkach ściągano z niego garderobę i obuwie. Dorożkarz — członek bandy — dla innego przypadkowego pasażera był zawsze, jeśli taki się trafił, „zajęty”.

Kilkutygodniowa obserwacja i wywiady doprowadziły do zdemaskowania bandy, której członkami byli: dorożkarz Józef Jabłoński (Przyokopowa 11), nigdzie niemeldowany Stanisław Sieradzan i Franciszek Koltuniak, oraz kobiety: Zofja Pierzchała, Janina Jamrożek i Janina Sieradzan siostra Sieradza

na, który występując w roli „brata” w restauracji, jeśli „wabikiem” była Sieradzanówna, przynajmniej mówił prawdę. Wcale mu to dokonania przestępstwa nie utrudniało.

Całą szóstkę osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie trwa, trzeba bowiem teraz zbadać wielu poszkodowanych i skonfrontować ich z usypiaczami, jak również odszukać takich, którzy nie skarżyli się policji. Bo i tak bywa, zwłaszcza wówczas, gdy ujawnienie faktu mogłoby mieć jakiś wpływ na komplikacje rodzinne, czy zawodowe.

POSZUKIWANIA TRWAJĄ

Bandę osadzono pod kluczem, ale to nie znaczy wcale, że takich band więcej nie istnieje. Policja musi w dalszym ciągu czuwać. Przedewszystkiem jednak powinni o istnieniu band usypiaczy wiedzieć goście restauracji.

Dlaczego zamordowano inż. - Wynalazcę?

Zbrodnia lwowska budzi takie zainteresowanie, jak proces Gorgonowej

LWÓW (tel. własny). Całe miasto żyje pod wrażeniem tajemniczego mordu dokonanego w odosobnionej willi przy ul. Torosiewiczza na inż. Aurelim Landenbergerze. Zainteresowanie powszechne jest tak wielkie, jak w okresie zamordowania przez Gorgonową s. p. Lusi Zarembianki. Policja śledcza ma przed sobą znowu do rozwiązania niezmiernie trudną zagadkę.

Przez cały dzień wczorajszymi oględzinami domu, w którym dokonano ohydny mordu. Przybył wczoraj do Lwowa insp. Piątkiewicz z Centrali Służby Śledczej w Warszawie, specjalista od zawiślanych spraw kryminalnych.

Sekcja zwłok, dokonana w Instytucie Medycyny Sądowej, stwierdziła, że s. p. Landenberger zmarł wskutek upływu krwi z przestrzelonego płuca. Przy-

byli do Lwowa ojciec zamordowanego, emerytowany radca skarbowy w Stryju oraz brat, pastor ewangelicki w Stryju ze znali, że s. p. Landenberger był w ciężkich warunkach materialnych. Dom, w którym mieszkał, jest własnością ciotki zamordowanego i został mu udzieleny bezpłatnie. Ojciec zamordowanego przysyłał synowi miesięcznie 60 zł., gdyż zarobki własne nie starczały mu na koszt utrzymania.

Władze śledcze dokonały dokładnych oględzin domu oraz pracowni zamordowanego, badając zawartość próbek, reort i t. p. Chodzi o stwierdzenie, czy w rzeczywistości zamordowany inż. Landenberger. Nie ulega bowiem wątpliwości, że morderstwo łączy się z tajemniczym trybem życia ofiary.

Inżynier Landenberger był

odludkiem. Całe mieszkanie stanowiło pracownię tajemniczego chemika. Niektóre pokoje były zupełnie zasłonięte i nie dochodziło do nich nigdy światło dzienne.

W jednym z pokoi ustawiony był piec dla spalania metali. Znalezione w mieszkaniu wiele odłamków luster. W związku z tem powstało przypuszczenie, że s. p. Landenberger ze skrobywał z nich rtec, względnie srebro. Przypuszczenie takie jest fałszywe, gdyż zamordowany, jako dyplomowany chemik, miał prawo nabywać metale te w stanie oczyszczonym.

W mieszkaniu znaleziono dalej maszynę precyzyjną — tożkarnie, naukową bibliotekę włącznie w języku niemieckim oraz paczkę listów od rodziny, również wszystkie w języku niemieckim.

Dotychczasowe dochodzenie stwierdziło, że inż. Landenberger nigdzie nie bywał, nie przyjeżdżał również u siebie niko- go. Dlatego też zwróciło uwagę sąsiadów, że przed kilkoma dniami zajęła nocą przed dom zamordowanego auto prywatne.

Dowodem, jak dalece zamknięty żywot prowadził inżynier jest fakt, że w mieszkaniu nie znaleziono ani jednej chociażby gazety, ani jednej książki, któraby nie miała charakteru naukowego.

W tych warunkach rozwiązanie zagadki morderstwa inż. Landenberga jest niezmiernie trudne. Chodzi w pierwszym rzędzie o ustalenie z jakiego środowiska mógł pochodzić morderca.

Teza, która powstała w pierwszej chwili, że s. p. Landenberger padł ofiarą morderstwa rabunkowego, musiała spaść wobec zeznań rodziny, stwierdzaającej, że zmarły żył w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Zrodziło się przypuszczenie, że zamordowany, skupując stare lustra, zetknął się bezwiednie z światem przestępczym. Aresztowano 16 osób, ale niewiadomo jeszcze, czy policja natrafiła na ślad faktycznych sprawców.

We Lwowie krąży pogłoski, że wśród aresztowanych znajduje się pewna bardzo popularna osoba. Trudno jednakże cośkolwiek jeszcze ustalić, gdyż władze śledcze ze zrozumi- tych powodów nie kwapią się z udzielaniem informacji i dla tego krąży w mieście najróżnorodniejsze i najbardziej fantastyczne wiadomości na temat zbrodni i jej sprawców.

Należy jednak przypuszczać, że władze mimo wszystko potrafią w najbliższym czasie roz- wiazać tę ponurą zagadkę.

Fałszywi urzędnicy — w fałszywym banku

„Skonfiskowali” podczas rewizji 13.000 zł.

Przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi niejaka Ruchla Taube utrzymywała potajemny bankc- czek, dokonywujący wszelkich transakcyj giełdowych bez posiadania na to jakiegokolwiek zezwolenia. Z usług potajemnego bankczku korzystali na szeroką skalę czarnogieldziarze. I tą drogą wiadomość o przedsię- biorstwie Taubowej doszła do znanych na terenie Łodzi osz- stów Pawła Grombka i Szulima Horowicza.

Postanowili oni wykorzysta- ć ten fakt. Wkrótce weszli w porozumienie z Kazimierzem Sobierajskim i Wacławem Jastrzębskim.

I tym razem pomysłowi oszu- ści wynalęli niezwykle spo- sób ograbienia Taubowej. Prze- dewszystkiem zamówiono w

prywatnej drukarni druczki pro- tokółów, używanych przez kon- trole skarbową.

Następnie Sobierajski i Jastrzębski, jeden w przebraniu naczelnika kontroli skarbowej, drugi komisarza policji, w oto- czeniu wynajętych 2 kompan- iów wkroczyli do lokalu Taubowej. Towarzysze ich odgry- wali rolę wywiadowców.

Przystąpiono do rewizji. Z ogromną znajomością rzeczy przetrząsnęto całe mieszka- nie, nie wyłączając najbardziej tajemnych skrytek i schowków. Po godzinnej rewizji rzekomi przedstawiciele władz odkryli około 13.000 zł. w różnych wa- lutach. Spisano protokół, a go- tówkę „skonfiskowano”, wyda- jąc przerażonej Taubowej kwit- na zaskwestrowaną sumę.

Taubowa była szczęśliwa, że jej nie aresztowano.

Ale na drugi dzień poszła do urzędu skarbowego, składając formalne zażalenie na czynno- ści rewidentów. Ale tu o żadnej rewizji nic nie wiadomo i nikt polecenia nie wydawał.

Teraz Taubowa domyśliła się, że padła ofiarą wyrafino- wanych oszustów. W całą aferę wdała się prawdziwa policja i wszystkich sprawców, nie wy- łączając autorów planu, areszt- owano. Gotówka jednak prze- padła. W Sądzie Okręgowym w Łodzi Horowicz, Grombek i Jastrzębski zostali skazani na najwyższy wymiar kary 5 lat więzienia. Sobierajski zaś na 4 lata więzienia. Wczoraj Sąd A- pelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Napoleon Sadek w trosce o laureatów



Nr. 326



Nr. 327



Nr. 328



Nr. 32



Nr. 330

Gdy piszemy o drugiej serii konkursu filmowego, nieustannie musimy powtarzać nazwisko naszego świetnego feljetonisty Napoleona Sadeka. I nic dziwnego! Jest on autorem scenariuszy komedji filmowych wytwórni „Rex-Film” p. t. „Wacusia” i „Dodek na froncie”. W tej ostatniej komedji, jak wiadomo, zagra 50 naszych laureatów.

Obecnie Sadek wygląda scenariusza, mając na uwadze szczególnie rolę laureatów „Ostatnich Wiadomości”. Ma dla

nich specjalny sentyment, bo przecież są jego Czytelnikami. Mamy pewność, że role, opracowane dla laureatów, dadzą im szerokie pole do popisu.

Dodać możemy, że „Dodek na froncie” jest w przeciwieństwie do „Wacusia” filmem wojakowym. Akcja „Wacusia” rozgrywa się w środowisku młodzieży (Dymsza występuje w podwójnej roli: taksatora w lombardzie i uczniaka), zaś akcja „Dodek na froncie” toczy się w czasie wojny światowej w

armji austriackiej, rosyjskiej i wreszcie w Legionach. Będzie to film o wielkiej wystawie i dlatego grający w nim mają duży szanse powodzenia.

Przypomimy, że uczestniczyć w konkursie może każdy Czytelnik, który nadesłał swe zdjęcie na blyszczącym papierze. Ponadto automatycznie biorą w nim udział ci wszyscy, którzy już nadesłali zdjęcia, względnie których fotografie były drukowane w pierwszej serii naszego konkursu.

NA... WOKANDZIE...

„Czarny magik”

(A.E.) Do księgarni pana Rubin, na ulicy Świętokrzyskiej, przybył pan Jakob Stopman i rzekł nieswoim głosem: — Panie Rubin, sam nie wiem, co mnie jest. Ciągłe mam rozmaitych snów. To się mi śni kogut, to się mi śni myszy... Co jest, psia krew? Prorok się zrobiłem, czarny magik?

— Pan do mnie przychodzi z takie dziwne pytania! — wrzucił ramionami księgarz — Skąd ja mogę wiedzieć? Sie nie znam na te magiczne sprawy: nawet się boję myśleć o tego.

— Pan mnie nie rozumie — przerwał pan Stopman. — Ja się pana nie spytam, co to jest, tylko może pan ma jakiegoś sennika do sprzedania. Mogłbym napisać do „Ostatnich Wiadomości” do Kmicica ale z powodu mam codziennie trzech snów, dwa w nocy, a jeden po obiedzie, to nie chcę im tyle zwracać głowę.

Pan Rubin poszperał między książkami i wydobyl spory, za kurzonym tom.

— To coś dla pana! — oświadczył. — Sennik egipski Szuru-Buru. Poprostrtemu brylant, a nie sennik. Powiadam pana — rzadkość. Wykopali-

sko, słowo honoru pana daję. — Wiele pan za niego chce? — Drobnostkę. Dwadzieścia złotych. — Czy pan zwarłowałeś? Dwadzieścia złotych za stary śmieć? Trzy złote panu daję. — Odłóż ten sennik, Mowik! — zwrócił się księgarz do sennika.

Ale klient nie muszał księgarz z ręk, choć pan Rubin ciągnął ją z całej siły.

— Powiedz mi ostatni cenę, panie Rubin!

— Piętnaście złotych i ani pół grosza nie opuścić!

— Pięć złotych panu daję i lobuz jestem o wiele dołużę chociaż grosz;

— Ja pana sprzedam trzej, niż za dwanaście złotych? — Żeby taki zdrow był, że nie dam więcej, niż siedem!

Zacietrzewieni panowie tak długo szarpali książka, każdy w swoim kierunku, że wreszcie nieszczęsny sennik rozpadł się na dwie części. Wobec powyższego pan Rubin wystąpił z powództwem, żądając za zniszczony sennik 12 złotych odszkodowania. Sad jednak powództwo oddalił, ze względu na trudność sprawdzenia, która ze stron ciągnęła no cniej.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. Anastazja J. (Mikuliczyn): Czeka Panią podróż i to daleka, ale jeszcze nie w tym roku, oczywiście jeśli sen nie był wspomnieniem przeszłości. Powieźmie Pani bardzo ważne przedsięwzięcie. Znajdą się fałszywi przyjaciół, którzy będą wyśmiewać Panią i Jej postępowanie. Spełnienie życzenia. Wydatki pieniężne w związku z przyjemnościami. Poprawa sytuacji materialnej.

„Ninka”: Poprawa losu wkrótce. Jest Pani za bardzo dumna. Niedługo uroczystość zaślubin. Wróże Pani długie życie i spokojną starość.

„Rozalia”: Trzeba mieć w życiu więcej energii i przedsiębiorczości. Unikaj za wszelką cenę lenistwa. Czeka Panią niewielka radość. Poniesie Pani szkodę z cudzej winy. Przedsięwzięciem Pani sprzyjać będzie powodzenie.

Janina Z. (ul. Dzielna): Pocięcha w cierpieniu. Czeka radość. Otrzyma Pani smutną wieść. Sen wróży chorobę, ale niegroźną. Obmowa.

„Zosienka D.”: Czeka ją przykre plotki. Odwiedziny krewnego. Bliskie Pani osoby zatruwają Jej życie. Proszę się bardzo pilnować w swem postępowaniu. Znajdzie Pani zadowolenie.

„E. D. z Warszawy”: Oba sny są zbyt krótkie, aby można z nich coś wysnuć. Pierwszy z nich mówi o błogosławieństwie w dzieciach. Drugi — wróży smutek, zmianę losu na lepsze. Należy opisać dłuższe sny i bardziej szczegółowo.

„Elka”: Obrzuca Panią oszczerstwami. Wstrętne plotki. Czeka wielki smutek. Człowiek o którym Pani pisze nie kocha Jej. Odgrywają tu tylko rolę zmysły. Jest gadułą wskutek czego ma wiele nieprzyjemności. Egzamina pójda dobrze, ale korzyści z nowego fachu niewielkie, zbyt dużo kobiet tem się zajmuje i wskutek tego jest konkurencja.

„Ewa Z.Z.Z.”: Czeka ją poważne walki życiowe i jeśli śmiało im będzie

Pani stawiała czoła, skończą się one szczęśliwie. Niespodziane spotkanie. Niewesołe wieści. Radosna niespodzianka. Spełnienie życzeń.

Janina K. (Ząbki): Otrzyma Pani bardzo smutną wiadomość. Nadzieje się spełnią. Zamaż Pani wyjdzie i będzie szczęśliwa. Nic złego ani Pani ani też Jej chłopcu nie grozi.

„B. S.”: Czeka wielka troska. Praca będzie w początkach przyszłego roku. Proszę mieć więcej wiary w swe siły, a będzie wszystko dobrze. Działac z zastanowieniem, wyzbądź się lekkomyślności.

Marja S. (Kutno): Sen wróży w życiu dużo radości i szczęścia. Tak serduśzko Pani jest niespokojne. Moja szczerza rada: Z dotychczasowym adoratorem zerwać, bo nie będzie Pani z nim szczęśliwa. Ten drugi uczywy, ale ze ślubem proszę nie zwlekać i zdać sobie sprawę czy chociaż trochę kocha go Pani. Słę moe serdecznych pozdrowień.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zabił???

VIII

— Jestem przekonany, panie sędzio, że morderstwa nie popełnił ani młody L., ani też jego narzeczona panna K. i że każde z nich, będąc przekonane o winie drugiego, bierze winę na siebie. Teraz dopiero będziemy mieli największą pracę, znaleźć prawdziwego mordercę.

— Ze zabójstwa nie dokonał młody L. jestem pewny, przekonany jednak jestem, że morderczynią jest panna K. Po pierwsze podała dość logiczne motywy zbrodni, po drugie zaś trucizną operują przeważnie kobiety. Ale co teraz robić z tym fantem — dodał sędzia śledczy zakłopotany.

W obecnym stadium sprawy nie pozostaje nic innego, jak o-

boję nadal pozostawić w areszcie, panie sędzio, ja zaś zajmę się zbadaniem trybu życia nieboszczyka. Może w ten sposób uda nam się wpaść na trop rzeczywistego sprawcy.

Z polecenia sędziego śledczego więzień sprowadzony został zpowrotem do gabinetu.

— Panie L. — zwrócił się doń sędzia śledczy. — Więc pan nadal twierdzi, że to pan dokonał zabójstwa?

— Tak jest, panie sędzio. Spodziewam się, że panna K. zostanie bezzwłocznie zwolniona z więzienia.

— Nie jest to tak łatwe, jak się panu wydaje. Panna K. twierdzi kategorycznie, że to ona zamordowała pańskiego ojca i do bóki nie przekonamy

się, że oskarżyła się fałszywie, pozostanie w więzieniu śledczym.

— To jest skandal męczyć tak biedną dziewczynę, wszak macie panowie już mordercę.

Postanowiłem zmienić taktykę. — Aczkolwiek początkowo wątpiłem, że to pan popełnił morderstwo, to obecnie przekonanał nas pan, że jest pan rzeczywistym sprawcą, odnoszę jednak wrażenie, iż współdziałała wraz z panem panna K. i wyobrażam to sobie w ten sposób. Ojciec pański opierał się stanowczo pańskiemu małżeństwu z panną K. Obecna w sąsiednim pokoju weszła do gabinetu i kiedy zmarły zażądał wody, ona po porozumieniu się z panem wysypała mu do szklaki zgóry przygotowaną w tym celu truciznę.

— To jest bezcelne kłamstwo — krzyknął oburzony.

— W takim razie zechce pan nam powiedzieć, jak to naprawdę było — odpowiedziałem.

— Nic więcej nie mam do powiedzenia i to co powiedziałem jest prawdą. To ja zabiłem swego ojca, a panna K. jest niewinna.

Nie pozostało nam nic innego, jak odesłać go zpowrotem do więzienia. Postanowiliśmy raz jeszcze zbadać pannę K. i sędzia śledczy wydał polecenie sprowadzenia jej z więzienia. Po upływie godziny wprowadzono ją do gabinetu sędziego. Zauważyłem zmęczenie na jej twarzy. Noc spędzona w celi więziennej oddziaływała na nią. Była blada i widocznym było, że spędziła noc bezsenne.

— Wprowadziła nas pani w błąd, panno K. — rozpoczął się dzia śledczy. — i zmuszony jestem pociągnąć panią do odpowiedzialności za wprowadzenie w błąd władzy. Zechce nam pani powiedzieć, dlaczego przyznała się pani do niepopelnionego przestępstwa?

Zmieściła się.

— Nie różniem pana sędziego — odpowiedziała drżącym głosem.

— Odegrała pani przed nami komedję i przyznać się muszę, że posiada pani niezwykle talent aktorski. Opisała pani dokonanie przestępstwa tak szczegółowo, że uwierzyliśmy pani, tymczasem pan L. przed chwilą udowodnił nam, że to on zabił

swego ojca i że pani jest niewinna.

— To nieprawda, on chce się dla mnie poświęcić. Ja jestem zabójczynią i chcę ponieść zasłużoną karę.

— Jedno pytanie — rozpocząłem zwracając się do niej. — Mówiła pani wczoraj, że już oddawna nosiła się pani z myślą o zabójstwie i że miała pani przygotowaną truciznę. Zechce pani zatem wyjaśnić panu sędziemu, gdzie pani otrzymała tę truciznę.

— Tego nie powiem, — odpowiedziała po krótkim namyśle. — Nie chcę narażać na nieprzyjemności kogoś, kto wyraził mi przysługę. Powiadam panom raz jeszcze, że to ja zamordowałam pana L. i wcale tego nie żałuję, zaś syn jego o niczem nie wiedział i nie miał z tem nic wspólnego.

Mimo naszych perswazyj i tłumaczeń, że szkodzi tylko śledztwu i narzeczonemu, panna K. obstawała przy swem samooskarżeniu i nie pozostało nam nic innego, jak odesłać ją zpowrotem do więzienia.

D. c. n.

Wyjął sobie oko i oczarował dzikich Jak sierżant francuski został królem

Francuskie władze kolonialne mają stosunkowo wiele jeszcze kłopotów ze swoimi dużymi posiadłościami, szczególnie na terenach, które niezbyt długo należały do Republiki i gdzie praca kulturalno-cywilizacyjna nie posunęła się jeszcze naprzód.

Ostatnio zanotowano znowu rozruchy w Indochinach. Przy pomniny wobec tego naszym Czytelnikom fantastyczne dzieje zdobycia znacznej części tego terytorium, zamieszkałego przez górskie szczepy Moi, Muanga i Ire. Ta część Indochin była przed 55 laty jeszcze zupełnie niezbadana i nieopanowana przez władze francuskie. Poprostu dlatego, że szczepy te odznaczały się krwiożerczością i brak było amatorów na niebezpieczną wyprawę w głąb kraju.

Znalazł się jednak pewien śmiałek, który bez przelania kropli krwi utworzył królestwo. Tym śmiałkiem był niejaki Dawid, Marja Meyrena, sierżant francuskiej armii. Królestwo jego było pierwszym krokiem do zajęcia tych terytorjów przez Francję. Dzieje tej wyprawy przedstawiają się następująco:

Meyrena był olbrzymem, przeszedł dwa metry wysokości, o niepospolitej wprost sile fizycznej. Służył w pułku kolonialnym w Anam, skąd wskutek niesubordynacji został w r. 1878 zwolniony.

Olbrzym chwycił się różnych zawodów: szmuglował opium, handlował brylantami, polował wreszcie został czarownikiem. Jego zewnętrzny wygląd znakomicie ułatwiał mu wykonanie tego zawodu.

Przy popisach zwracała ogólną uwagę jego asystentka, przepiękna Ahnaja — rzekomo córka poległego w bitwie księcia malajskiego Kha. Ahnaja była kochanką białego czarownika.

W r. 1880 przybył Meyrena ze swoją przyjaciółką do Sajgon. Władze francuskie były wówczas bardzo zaniepokojone. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Niemcy wysłały do Indochin

specjalną ekspedycję, która upoważniona została do zawarcia umów z górszczepami.

Meyrena zgłosił się do francuskiego gubernatora Indochin i oświadczył mu, że wyruszy sam do szczepów górskich celem skłonienia ich, by poddały się pod panowanie francuskie. W skład ekspedycji tej mieli tylko wejść: jego przyjaciółka księżniczka Ahnaja — władająca wszystkimi dialektami, Prosper Mercuriol — kolega Meyrena z pułku i 8 tubylców, jako tragarze.

Gubernator udzielił zezwolenia na tę wyprawę, zaopatrzył Meyrena w kilka tysięcy franków, ale odmówił przyjęcia jakiegokolwiek odpowiedzialności za cały ten plan. Nie przeszkodziło to gubernatorowi do przydzielenia ekspedycji dwóch Jeżuitów-misjonarzy w charakterze kontrolerów.

Ten zespół puścił się w głąb kraju. Dziwni pielgrzymi ubrani w fantastyczne ubiory które miały na celu wywołanie odpowiedniego wrażenia. Po kilkudniowych wędrówkach napotkali na pierwszą wieś.

Tubylcy przywitani wędrówców niezbyt przychylnie, grozili im nawet mały koniec, gdyż dzicy nacierali na nich dzidami. Uratował ich wspaniały pomysł Mercuriola. W pewnej chwili wyjął on swoje szklane oko, padł na kolana i rozpoczął modły.

Tubylcy ujrawszy to w popłochu uciekli, głośząc, że zjawili się jacyś biali czarownicy. Ta reklama zrobiła swoje i przyciągała towara zwycięstwo. Po kilku dniach dalszej wędrówki, ekspedycja dotarła do siedziby szczepu Moi.

Meyrena udał się do wodza szczepu i oświadczył: „Przybywam do was z polecenia duchów leśnych. Żadna broń nie może mnie ranić, żadna siła nie może mnie pokonać. Poczem odsonił pierś i zawołał: „Proszę, nacierajcie!” Wrażenie było piorunujące. Nikt nie wystąpił przeciw niemu. Meyrena został wśród szczepów górskich i obwieścił

się królem Marja I. Mercuriol został księciem i gubernatorem, zaś wodzowie szczepów namiestnikami.

Król założył sobie przedewszystkiem harem, stworzył order i armję, którą sam ćwiczył. Szczęście jednak nie trwało długo. Misjonarze wrócili do Sajgon i złożyli gubernatorowi raport, który spowodował zawezwanie Meyrena do Sajgon.

Niezależny król — poczuł się sierżantem armji francuskiej i posłuchał rozkazu gubernatora. Gdy przybył do Sajgon dostał burę, jak smarkacz. Gubernator zakazał „królowi” powrotu do

swego królestwa. Meyrena pojechał do Paryża i skarżył się ministrowi kolonji. Niewiele mu to pomogło. Wojska francuskie w międzyczasie zajęły terytorja jego państwa. Exkról i exsierżant w jednej osobie przeniósł się do Nicei i przez 8 lat żył ze sprzedaży orderów i tytułów swegoj królestwa.

W ten sposób zarobił przeszło 2 miliony franków. W końcu władze nicejskie wydalily go. Powrócił do Sajgon, gdzie przed laty rozpoczął piękną karierę. Tutaj żył w skromnych warunkach kilka lat i zmarł po uczucie pijackiej.

Coś dla Pani

Czy Pani wie jakie są najmodniejsze w sezonie jesiennym szale na uszy? Są to szale lub chustki z motywami ciemnych, błyszczących z deszczem w kółeczka. Np. do wełnianego, szarego lub brązowego kostiumu ślicznie będzie wyglądał taki szal zielony w białe kółka. W sezonie jesiennym stały się również aktualną parasolka. Wobec grożącego deszczu Pani więc nie rozstaje się z nią. Powinna Pani wiedzieć, że najmodniejsze są rączki do parasolek zakrzywione jak męskie łaski i obciążone skórą wężową. Ma się rozumieć, że jest pożądane, aby rączka stanowiła komplet z torebką, rękawiczkami, pantoflami lub paskiem.

X

Naturalnie, że pani lubi ładną biżuterję — wszystko jedno — prawdziwą lub sztuczną, która obecnie jest tak modna. Teraz więc ostatnim krzykiem są perły — ale perły czarne a właściwie ciemno szare. Przeważnie mają zastosowanie w kolczykach — klipsach.

Solidny kupiec, czy zbrodniarz?

W tych dniach Sąd Okręgowy w Paryżu będzie rozpoznawał szczegóły dramatu, który rozegrał się przed 17 laty.

24 kwietnia 1918 roku mieszkańca przedmieścia Paryża, La Villette wzburzyło tajemnicze morderstwo. Zamożna właścicielka janki mięsnej została zamordowana w swem mieszkaniu. W pokoju panował niezwykły nieporządek, który wskazywał na to, że musiała się tam rozegrać zacięta walka między ofiarą a zabójcą. Obok zabitej leżała para gumowych rękawiczek, ku i opróżniona sakiewka, do której przed zabójstwem rzeźniczka włożyła 100 tysięcy franków. Ta suma obecnie znikła z sakiewki. Również i zabójcy znikli, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Władze wszczęły energiczne dochodzenie. Dozorca i sąsiad zamordowanej zeznali, że około 6ej wieczorem widzieli dwóch podejrzanych osobników, kręcących się w pobliżu miejsca zbrodni. Po kilku dniach policja była już w posiadaniu nazwisk owych dwóch mężczyzn. Byli to Jan Sarracin i Piotr Tissier. Policja zaczęła szukać obu domniemanych morderców. Wreszcie udało się tylko pochwycić Piotra Tissier,

Sarracin zbiegł i tak się ukrył, że wszelki ślad po nim zaginął.

W krzyżowym ogniu pytań Tissier przyznał się do winy i sąd skazał go na karę śmierci. Prezydent zgodził się jednak ułaskawić go i Tissier powędrował do Kajenny na dożywotnie ciężkie roboty.

I tu zaczyna się dziwny spłot wypadków, który po 17 latach wydal przestępcę w ręce sprawiedliwości. Tissier spędził 16 gorzkich lat w Kajennie, prowadząc nędzny żywot skazańca. Poprzedniego roku udało mu się zbiec z tego piekła na ziemi i dostać się do Panamy. Gdy pewnego dnia chodził zgłodniały i oberwany po ulicach miasta, natknął się na pewnego człowieka, którego twarz i sposób chodzenia były mu bardzo znajome. To był Jan Sarracin, jego przyjaciel z dawnych lat!

Tissier bardzo się ucieszył. Jego był współnik nie był jednak zadowolony z tego spotkania. Dopiero z ust Tissiera dowiedział się, że we Francji skazano go zaocznie na karę śmierci. Sarracin zdrzął na wspomnienie owych czasów. Od dawna jest on dobrze usytuowanym obywatelem, a jego liczni przyjaciele poważają go i cenią. Za 30.000 franków, które przypad-

ły mu w udziale jako łup zbrodni, utworzył sobie w Panamie wielki magazyn z kosmetykami. Powodziło mu się znakomicie i obecnie posiada znaczny majątek. Jest już od dłuższego czasu żonaty i jest kochającym ojcem.

Jest rzeczą najprawdopodobniejszą, że tajemnicza „szlachetna go i uczciwego” kupca nigdy nie wyszła najaw, gdyby Sarracin nie chciał oddać się od swe go byłego współnika ze świata przestępczego i traktować go zgóry. Gdy ten spostrzegł się, że jego były przyjaciel nie ma zamiaru kupić jego milczenia jakąś większą sumą pieniędzy, napisał list do policji, donosząc o przeszłości Sarracina.

Sarracina natychmiast osadzono w więzieniu i na żądanie władz francuskich wydano go francuskim sądom. Przed wyjazdem do Francji Sarracin czule się pożegnał z rodziną, oświadczając że łzami w oczach:

— Nie wiem, czy jeszcze kiedyś w życiu zobaczymy się!

Sarracin zaprzecza, jakoby brał bezpośredni udział w zbrodni z przed 17 lat. Twierdzi, że stał tylko na straży przed miejscem wypadku i sądził, że ta cała sprawa dotyczy tylko zwykłego włamania.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Tragiczna sytuacja Polonji

W najbliższą sobotę i niedzielę zostaną rozegrane następujące spotkania ligowe: w sobotę gra Polonja z Warszawianką.

Mecz ten może mieć decydujące znaczenie dla Polonji. Trudno nam uwierzyć, by w wypadku porażki zespół białoczerwony potrafił jeszcze w roku bieżącym zwiększyć swój dorobek punktowy. A nic nie wskazuje, by właśnie w sobotę Polonja zdobyła punkty. Warszawianka jest w dobrej formie, ale i nad nią wisi groźba spadku. Mecz będzie interesujący i zaciętki. Wygra zapewne Warszawianka.

Nazajutrz w niedzielę stolica będzie świadkiem spotkania po znańskiej Warty z Legią. Poznaniacy zajmują górne rejony tabeli. Legja męczy się gdzieś u dołu. Ostatnio Legja wzmocniła swój zespół Cebulakiem, Martyna jest w dobrej formie a

punkty są konieczne potrzebne. I dlatego typujemy Legję na zwycięzcę.

W Krakowie niebylejakie spotkanie: Cracovia — Garbarnia. Cracovia stała ostatnio po prawia swą zagrożoną sytuację, Garbarnia grawituje do dołu ta beli. Cracovia winna wygrać.

Warszawa—Berlin w boksie

Zbliża się w szybkim tempie dzień 1 listopada. W dniu tym w Berlinie zostanie rozegrany interesujący mecz pięściarski Warszawa — Berlin. Aczkolwiek kapitan zw. Warszawy składu jeszcze nie ustalił, najpewniej jednak ustali następującą ósemkę: Rotholc, Czortek, Polus, Bąkowski, Seweryniak,

Warszawianka wyjeżdża do Francji

W najbliższym czasie zespół piłkarski Warszawianki wyjeżdża na tournée do Francji, gdzie rozegra szereg me-

W Wielkich Hajdukach Ruch zmierzy się z LKS-em. Choć ślązacy w dalszym ciągu pozbawieni są swego bombardjera wierzymy, że uda im się pokonać łodzian, którzy ostatnio nie wykazują specjalnej formy.

Warszawa—Berlin w boksie

Adamiak, Doroba i Neuding. Zespół ten napotyka na silnych przeciwników, żądnych rewanżu za porażkę w Warszawie. Niemcy niewątpliwie starają się będą o wyrównanie „rachunku”.

Warszawa, ma wdzięczne zadanie do wykazania swej przewagi nad berlińczykami.

Miejmy nadzieję, że Warszawianka niewątpliwie godnie zaprezentuje naszą piłkę nożną.

Co na to władze PZPN?

Na meczu Polska — Łódź rozegranym w Łodzi, zaobserwowano dziwnie słabą formę graczy łódzkich. Otóż okazuje się, że gracze krakowscy wyjechali z podwawelskiego grodu w sobotę w nocy i po całonocnej podróży, niewyspani, wystąpili na meczu.

I jeszcze dziwniejsza rzecz: na dworcu w Krakowie przed

wyjazdem do Łodzi nikt ich nie oczekiwał tak, że zawodnicy wrócili do swych mieszkań i czynili długotrwałe starania o pozyskanie pieniędzy na podróży!

Kogo za to winić? Ktoś tu musiał bowiem zawinąć. Władze PZPN winny przeprowadzić dochodzenie.

Lwów—Zagrzeb 1:1

We Lwowie rozpoczął się między miastowy mecz tenisowy Lwów — Zagrzeb, który po pierwszym dniu za-

kończył się wynikiem 1:1. Wittman przegrał do Kukuliewica 2:6 2:4, a Hebda pokonał Palladę 6:4 6:1.

Znów z Niemcami

Dnia 29 b. m. reprezentacja Niemiec w szczypiorniaku w Warszawie rozegra mecz z reprezentacją Polski. Poprzednie go dnia Niemcy wystąpią w Krakowie i spotkają się z miejscową reprezentacją.

Oczywiście na sukcesy z Niemcami liczyć nie należy, gdyż w tej gałęzi sportu Niemcy są zdecydowanie lepsi i zajmują czołowe stanowisko w Europie.

Pogoń za mężem naokoło świata

Sensacyjny proces o pół miliona dolarów

Piotr Upton Muir jest pisarzem. Jest literatem raczej z zamiłowania, niż z zawodu. Jego zawodem bowiem jest podróżnictwo. Podróżuje po całym świecie i zna każdy zakątek kuli ziemskiej. By prowadzić taki tryb życia, należy posiadać znaczne mienie. A właśnie Piotr Muir jest bardzo bogatym człowiekiem. Odziedziczył bowiem po ojcu, który zmarł w silę wieku z pijaństwa, znaczny majątek.

Jednakże podróżowanie staje się nudnym, gdy człowiek nie ma jakiegoś określonego zajęcia. Więc Piotr w czasie przebywania w różnych krajach prowadził rozliczne interesy, tak na przykład w Chinach zajmował się sprzedażą samochodów, był wicekonsulem w Zagrzebiu i kierownikiem przedsiębiorstwa przemysłowego w Sardinii. Lecz Muir nigdzie nie mógł długo grać miejsca. Ciągłe gnało naprzód. Przemierzał więc świat wzdłuż i wszerz. Będąc w Berlinie, Muir poznał pannę de Montglat, piękną kobietę, która uchodziła za najpiękniejszą paryżankę. Młoda arystokratka francuska niezmiernie spodobała się Piotrowi i po kilku już dniach oświadczył się, prosząc o jej rękę. Panna de Montglat odzyskała mu się w uczuciach i zgodziła się zostać jego żoną.

Rodzina jednak pięknej dziewczyny stanowczo się przeciwstawiła temu związkowi. Uważała bowiem to małżeństwo za megalans: córka starej arystokratycznej rodziny francuskiej ma być żoną amerykańskiego dorobkiewicza! Gdy jednak piękna paryżanka nie usłuchała rozkazu i wyszła za Piotra, rodzice wyrzekli się jej i wydzie dziczyli ją.

Miodowe miesiące szybko minęły młodej parze, a już Piotrowi zaczęło ciężko życie rodzinne. Ciągnęło go w świat! I pewnego dnia znikł z domu, porzucając swą młodą i uroczą małżonkę i pozostawiając ją bez grosza przy duszy.

Lecz dla kochającej kobiety kula ziemską nie jest tak duża, by nie mogła odnaleźć ukochanego. I pani Muir puściła się w

pościg za mężem. Zawsze udawało się jej odnaleźć „zbiegła” i zatrzymać go na krótki czas przy sobie. Muir chętnie pozostawał u boku żony, będąc w swoim małżonkiem. Lecz niebawem znów ogarniała go tęsknota za wolnością, porzucił żonę i ruszył w świat.

Przez wiele, wiele lat uganiała się pani Muir za swym mężem po świecie, nie mogąc go nigdy zatrzymać przy sobie na dłużej. I tak przed rokiem naprzykład pochwyliła „zbiegła” w Brukseli. Przez kilka tygodni żyli z sobą szczęśliwie, gdyż oboje szczerze się kochają, aż pewnego dnia Piotr znikł. Wszelki ślad po nim zaginął, jak gdyby został zmieciony z powierzchni ziemi. Zrozpaczona pani Muir, nie wiedziała co z sobą począć, nie miała bowiem przy sobie pieniędzy. Przez kilka dni przebywała jeszcze w hotelu, ludząc się nadzieją, że mąż wróci. Piotr jednak nie wracał, natomiast przyszedł

od niego list, w którym donosił, że ma zamiar wstąpić do francuskiej Legji Cudzoziemskiej. Zonę zaś radził zastawić klejnoty i wrócić do Nowego Jorku, gdzie znajdowało się „stałe” miejsce zamieszkania małżeństwa Muir. Pani Muir posłuchała rady męża i udała się do Nowego Jorku. Po pewnym czasie Piotr doniósł jej, że zrezygnował z wstąpienia do Legji Cudzoziemskiej, natomiast jedzie do Sardynii, gdzie chce zebrać materiał do nowej powieści. Niech czeka na niego w Nowym Jorku, gdzie on niebawem wróci.

Niewierny małżonek nie dotrzymał jednak przyrzeczenia i nie wracał do żony, która głodowała w Nowym Jorku. Nie chcąc umrzeć z głodu, ta piękna arystokratka przyjęła posadę ekspedientki w księgarni. Była już bowiem zbyt zmęczona i nie miała już poprzedniej energii, by udać się na poszukiwanie me

za, podróżującego po świecie. Lecz nie zrzekła się praw do swego męża.

W tych dniach pani Muir wniosła skargę do sądu, domagając się pół miliona dolarów... od teściowej. Twierdzi bowiem, że teściowa jest jej złym duchem, że ona burzy jej szczęście małżeńskie. Stara pani Muir od początków tego małżeństwa krzywym okiem patrzy na biedną synową. I za każdym razem, gdy Piotr przebywał z żoną, matka groziła mu, że go wydziedziczy, jeśli nie porzuci żony i nie ożeni się z jakąś bogatą Amerykanką. I to podobno miało decydujący wpływ na te ciągłe ucieczki lekomyślnego męża. Bojąc się po grózek matki, opuszczał kochaną żonę.

Pani Muir sądzi, że jej żądania zmiękczą serce teściowej. Będzie wolała naklonić syna, by wrócił do żony, niż wypłacić synowej pół miliona dolarów.

Karykatury polityczne



Premier Goering przyjmuje defilade

**Kupon
porady prawnej**

Pierwszy lot odbył się w 1783 r. i trwał 20 minut

Dzisiaj, kiedy statek powietrzny opanował świat, kiedy oceany i bieguny stały się dlań dostępne, ciekawym będzie niewątpliwie przypomnieć sobie wrażenia pierwszych, a zapomnianych dzisiaj już przez ogół pionierów lotnictwa.

Było to 21 listopada 1783 r., kiedy Francuz Pilatre de Rozier ponad paryską dzielnicą Passy zawierzył swe życie aparatowi, który go unosił w powietrze. Był to pierwszy lot człowieka. Dzielny lotnik posługiwał się balonem papierowym, który unoszony był ograniczonym powietrzem. Jedynym obciążeniem balonu, poza lotnikiem, była wiązka suchej słomy dla podtrzymywania ognia. Tak jak w całej historii lotnictwa mamy i tutaj przykład już nie odwagi, ale poprostu szaleństwa. Pilatre de Rozier utrzymywał się w po-

wietrze 20 minut i udowodnił zdumionym widzom, że sny o Dedalu i Ikarze, którzy, jak głosi legenda, lotem ptaka uciekli z niewoli króla Minosa, oblekały się w realne kształty.

W kilka dni później, bo 1 grudnia 1783 r., profesor Akademii Paryskiej, fizyk Charles, opierając się na swych długoletnich naukowych pracach, dokonał drugiego wlotu ponad Paryżem. Nie był to już balon papierowy, gdyż Charles sporządził go z materii kauczukowej, przy czym pokrył go siatką, do której przywieszony był koszyk z balastem. Charles dokonał swego lotu w towarzystwie mechanika Roberta nad ogrodem Tuileries, gdzie znajdował się wówczas plac sportowy. Na sąsiednich ulicach i moście na Sekwanie zgromadził się 400.000 tłum. Lotnicy wzniesli się w powie-

trze i po 2 godzinach wylądowali szczęśliwie w odległości 40 km. od Paryża w miejscowości Nesles. Balon leciał tak nisko, że po drodze lotnicy rozmawiali z napotkanymi wieśniakami, rozpytując się ich o miejscowości, nad którymi przelatywali. W ślad za balonem podążała kawalkada jeźdźców pod dowództwem hr. de Chartres. Pierwszym, który po wylądowaniu powitał Charles'a był Anglik nazwiskiem Ferrer. Dział on ze wzruszenia i zdołał wymówić tylko kilka słów: „Panie Charles, ja pierwszy”, poczem uściśnął dz. elnego lotnika.

Charles, wysadziwszy mechanika Roberta, wzbil się powtórnie w powietrze. Balon z leż-

szem obciążeniem wznosił się na tychmiast na 3000 — 4000 mtr. w górę. Wrażenie jednak Charles'a było tak silne, że przysięgił sobie nie robić podobnych eksperymentów, a przyrzeczenia dotrzymał do końca życia.

Nazajutrz rozpoczęły się kłopoty Charles'a. Mieszkanie jego oblegane było przez tłumy publiczności i mnóstwo najwybitniejszych osób składało mu wizyty, delegacje składały wieńce laurowe a Charles był na ustach całego Paryża. Naturalnie nie brakło ofert małżeńskich i płomiennych listów.

Charles mianowany został członkiem Akademii Francuskiej i stał się nieśmiertelny.

Zagadkowe zabójstwo artystki filmowej

Czy Ewelina Hoi, bohaterka wielu filmów, śpiewaczka, ciesząca się wielkim powodzeniem została zabita, czy też popełniła samobójstwo?

To pytanie trzyma w napięciu całą Amerykę.

Ciało gwiazdy filmowej znaleziono na farmie w Pensylwanii, odległej o 10 km. od Downingtown. Na czole Eweliny Hoi, nad lewym okiem, była duża, brocząca krwią rana, a obok zwłok leżały dwa rewolwery. Jeden był poplamiony krwią. W drugim znajdowała się jeszcze gilza od wypuszczonej kuli.

Na miejsce wypadku wezwał policję szofer artystki. Szofer oświadczył przez telefon, że jeśli policja natychmiast się nie ukaze, to i życie drugiego człowieka jest wystawione na niebezpieczeństwo.

Przybywszy na farmę, komendant policji znalazł tutaj jej właściciela, Henri Rogersa, syna miliardera amerykańskiego. Rogers był pijany aż do nieprzytomności.

W pokoju panował niezmierny nieporządek. Puste butelki po likierze były rozrzucone po podłodze. Dla policji było ja-

sne, że musiał tam dojść do jakiejś bójki.

Szofer rzekł, że między artystką, kochanką Rogersa, a synem miliardera doszło do awantury. Lokaj zaś twierdzi, że z pokoju dolatywały niesamowicie krzyki.

Komendant policji zaarrestował Rogersa, posiadając go zabójstwo. Pijany zaś ciągle mruczał pod nosem.

— Ona popełniła samobójstwo, popełniła samobójstwo...

Gdy jednak za Rogersa złożono dużą kaucję, wypuszczono go na wolność, lecz śledztwo przeciw niemu toczy się dalej.

Ciekawe są dzieje tego synalika miliardera. Liczy on obecnie 30 lat. Ojciec jego, współwłaściciel Standard Oilu, przed śmiercią wyznaczył synowi roczną pensję w wysokości 3 tysięcy dolarów. Pozostałe mienie rozdzielił on wśród krewnych oraz znaczne sumy przeznaczył dla rozlicznych towarzystw filantropijnych.

A obecnie cała Ameryka z niecierpliwością oczekuje wyjaśnienia tej zagadki: czy Henri Rogers rzeczywiście jest zabójcą pięknej artystki.

Dziecko o oczach promienistych

widzi nawet przez metal, jak przez szybę

To cudowne dziecko nazywa się Benito Pac i jest synem hiszpańskiego nauczyciela wiejskiego. Ojciec do piątego roku życia nie spostrzegł u syna nic szczególnego. Dopiero gdy małe zaczął się uczyć, nauczyciel po raz pierwszy dostrzegł jego szczególne właściwości. Chłopczyk położył przed sobą zamkniętą książkę i poprzez grubą okładkę zaczął sylabizować. Pan Pac przypuszczał w pierwszej chwili, że syn nauczył się lekcji na pamięć i był zadolowany z tej niezwyklej pilności synka.

Pewnego dnia nauczyciel wiejski szukał guzika, który mu się oderwał od marynarki. Szukał po wszystkich kątach, lecz nigdzie go nie mógł znaleźć. Nagle synek roześmiał się i oświadczył, że ojciec włożył przecież guzik do papierośnicy. Nauczyciel otworzył papierośnicę i rzeczywiście znalazł tam guzik. Do piero wówczas przypomniał so-

bie, że rzeczywiście poprzedniego dnia włożył tam guzik. Lecz skąd wiedział o tem Benito? Zapytał o to malca i ten mu odparł z prostotą, że poprostu dostrzegł guzik w papierośnicy, a poza tem są tam jeszcze cztery papierosy. Ojciec nie chciał wierzyć własnym uszom: Chłopczyk miał to wszystko dostrzec po przez grube sukno marynarki i po przez metal papierośnicy? Dokonał więc próby. Włożył do papierośnicy trzy papierosy i polecił synkowi, by mu wymienił liczbę. Benito, który umiał wówczas liczyć tylko do pięciu, trafnie wymienił ilość papierosów.

Ojciec udał się z synkiem do Madrytu, do znajomego lekarza okulisty. Ten zbadał oczy chłopca i nie dostrzegł w nich nic szczególnego. Dokonał jednak kilku prób z chłopczykiem i również był zdumiony siłą jego wzroku. Benito pozostał w

domu lekarza, który chciał mieć chłopca pod stałą obserwacją. Gdy chłopiec podrósł i umiał już dobrze czytać, odczytywał on listy, które znajdowały się w pięciu grubych kopertach. Poza tem Benito potrafił opisać kształt przedmiotów, które były zamknięte w metalowej kasetce, jak również umiał z łatwością wyliczyć przedmioty, znajdujące się w kieszeniach ludzi, którzy przeprowadzali nad nim doświadczenia. Umiał też określić kolor przedmiotów, co jest już rzeczą najbardziej niezwykłą. Co ciekawsze jego wzrok przenika tylko przez metal, sukno i papier.

Na czem polega tajemnica takiego wzroku? Dlaczego oczy chłopczyka są wysoce różnorodne przez naturę w taką siłę? Te pytania zostają narazie dla ludzi nauki niewyjaśnione.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Nagle zaofiarowanie tak gorącej przyjaźni przez rabiego Stefana rozmarzyło Mirę.

Ach, tak bardzo teraz tęskniła za odrobiną życzliwości, serdeczności... gdy u męża, pomimo swej niewinności, nie znajdowała nawet przeblysku litości, czy współczucia.

Pomyślała o tem, że wkrótce zostanie matką dziecka, któremu aż nadto będzie potrzeba opieki i obrony, które już teraz w łonie matki budziło niepokój i było piętnowane mianem dziecka zbrodni. A może hrabia Stefan byłby oporą tego dziecka kiedyś?

To też, nie namyślając się dłużej, wyciągnęła rękę do hrabiego Stefana, mówiąc:

— O, tak... proszę hrabiego o to... bardzo proszę być moim przyjacielem...

Gdy hrabia Wandycz usłyszał te upragnione słowa, wydawało mu się, że niebo uchyliło się dla niego. Widział bowiem w tem wszystkim wreszcie pierwszy krok ku przebaczeniu, będącego celem wszystkich jego marzeń i tęsknot...

Hrabia Stefan promieniał szczęściem, gdyż miał teraz prawo odwiedzania Miry.

Był tem milej widziany przez hrabinę Mirę, że jej mąż obecnie coraz częściej wyjeżdżał do Warszawy i to na długo. Mówiono, że spędzał tam czas na hulankach i nawet poważnie trwonil swój majątek.

Mira tem się zbytnio nie przejmowała. Nie zależało jej na pieniądzach.

Jej wszystkie troski podążały obecnie w innym kierunku, a mianowicie: co się stanie z jej dzieckiem?

Przewidywała jak najgorsze nieszczęścia i, niestety, słusznie. Wszystko, co przeżyła dotychczas, nie zdołało jeszcze wypełnić czary goryczy, przeznaczony jej przez okrutny los. Najokropniejsze, najstraszliwsze rzeczy miały dopiero nastąpić.

Stefan hr. Wandycz nie wiedział, że Mira jest w ciąży. Ponieważ nie chciała, aby się o tem dowiedziało, przestała go przyjmować z chwilą, gdy swego stanu ukrywać dłużej już nie miała możliwości. Pożalby odrazu...

Ile razy więc teraz zgłaszał się do zamku, otrzymywał niezmiennie odpowiedź:

— Hrabina jest niezdrowa.

Doprowadzało go to do coraz straszliwszej rozpaczy. Zameczkał się sam pytaniami:

— Czy to prawda? Czy naprawdę jest chora? A jeżeli tak, to czy przypadkiem nie grozi jej jakieś niebezpieczeństwo? Boże, a co jeżeliby umarła, zanim zdąży nawet raz jeszcze spojrzeć w jej oblicze?

Potem inne jeszcze przykrejsze myśli zakotłowały mu w głowie:

— Co jeżeli to nieprawda? Jeżeli tylko tak każe mówić, aby go więcej nie przyjmował? Och, to byłoby jeszcze gorsze!

Znów błakał się naoslep po lasach i znów kręcił się nocami pod jej oknem, jak dawniej. Trwał tam całe noce, na deszczu i słońcu, w dżdżyste noce jesienne, w oparach wilgotnej mgły, wsączającej się w niego przejmującym dreszczem. Nie odstraszał go ani ziąb, ani przeraźliwy zew puszczyka... Czekał na chwilę aż rozbłyśnie światełko w pokoju kobiety, która haniebnie splugawił, a teraz ponad życie umiłowal.

Podczas jednej z takich nocy ujrzał, że światło zajaśniało nie tylko w pokoju hrabiny, ale również w kilku sąsiednich.

Widać też było jakiś nerwowy ruch na zamku, jakby bieganie, czy krzątanie się. Cały zamek zdawał się być na nogach.

Stefana ogarnęła śmiertelna trwoga.

Truchlejąc, zadawał sobie straszliwe pytania. Czyżby zdrowie Miry nagle się pogorszyło? Czy może stał się jakiś groźny wypadek?

Boże, ona tam może kona w tej chwili, a on nie może jej pomóc, oddzielony grubymi murami...

Wtem także ujrzał światła i przed zamkiem...

Usłyszał również głos hrabiego Kazimierza, wydającego rozkazy służbie głosem surowym, ostrzejszym, niż zazwyczaj...

A więc był tej nocy w Forowcach... Nie odje-

chał, jak zazwyczaj ostatnio. Więc widocznie spodziewał się nieszczęścia?

Wtem słycał było zaprzeganie koni...

Wnet jeden z powozów wyjechał, wzmagając szybkość aż do szalonego pędu, drugi powóz zaś czekał również zaprzęzony.

Boże święty, cóż tam się dzieć mogło? Hrabia Stefan oddałby życie za to, aby wiedzieć, co się tam teraz stało.

Nagle wydało mu się, że usłyszał rozdierający jęk, przesywający ciszę nocy jesiennej. Czyżby to był jęk hrabiny Miry?

Wandycz czuł, że krew mu lodowacieje w żyłach.

O, gdyby mógł, jak duch przeniknąć nagle stare mury zamczyska forowieckiego!

Szalał z wściekłości, że stoi tu bezradny w chwili, tak bardzo poważnej.

Nie odchodził z miejsca i czekał tak przez całą noc, pozerany piekielnym lękiem.

Gdy rano budził się, bardziej szary i pochmurny, niż kiedykolwiek, jakaś karetka znów wyjechała z zamku. Cóż wiozła za swemi szklanymi szybami?

Wandycz nie zdołał tego dojrzeć, gdyż karetka przemknęła w opętanczym pędzie, jakby ścigana przez sforę wściekłych wilków.

A w zamku nadal trwał ruch gorączkowy, tajemniczy, niesamowity. Za oknami przesuwały się zaafetowane postacie... W pokoju hrabiny nieustannie paliło się światło...

Wiś budziła się już do życia. Wypędzano bydło na pastwisko.

Hrabia Wandycz nie ruszał się z miejsca. Chciał się dowiedzieć, co się stało — za wszelką cenę. Czekał na to, żeby ktoś ze służby wyszedł z zamku, aby móc go się zapytać, bo wołał prawdę najstraszliwszą, niż taką dręczącą niepewność.

Wreszcie rzeczywiście ktoś wyszedł. Hrabia Stefan podbiegł do niego wcisnął mu do ręki złotówkę i zapytał:

— Moi drodzy, możecie mi powiedzieć, co to stało tej nocy na zamku?

— Mogę...

— A więc co? — zapytał hrabia Stefan, cały drżąc z niecierpliwości.

Dalszy ciąg jutro.

**W jutrzejszym numerze
dalszy ciąg powieści
„OWOC GRZECHU”**

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Wytworzyła się sytuacja niesłychanie przykra... Nie można było ani chwili dłużej zwlekać z ogłoszeniem, bo Zosia mogłaby nabrać najdziwniejszych podejrzeń.

To też pani Czarnomska, choć w tej chwili targana mnóstwem najokropniejszych obaw, posłała służącego po Ryszarda. Służący odszukał go i poprosił na dół, mówiąc:

— Pani dziedziczka i pani z Kozin czekają. Ryszard także zrozumiał, że wszelkie odraczenie tej uroczystej chwili byłoby teraz wręcz katastrofalne. Trudno...

Uzbroił się więc w najbardziej silne postanowienie niepokazania po sobie, co go nurtuje.

Takie samo postanowienie powzięła pani Czarnomska.

Gdy Ryszard wszedł do pokoju pani Janiny, ich spojrzenia skrzyżowały się.

Matka spoglądała na syna, truchlejąc na samą myśl, że mógł przeczytać tę złowrogą kartkę, którą niebacznie rzuciła do kosza, a która zawierała najtragiczniejsze tajemnice.

Syn zaś spoglądał na matkę, płonąć oburzeniem bez granic...

Pomimo, że oboje panowali nad sobą, Zosia dostrzegła dziwny jakiś chłód i niepokój u syna i matki. Przez chwilę była tem nieco niemile zdziwiona i nawet zlekka zaniepokojona. Potem wszakże pomyślała sobie, że nic dziwnego ostatecznie...

Chwila była dość uroczysta, aby pewne wzruszenie nie opanowało obecnych.

Pomimo, że pani Czarnomska przeżywała w tej chwili o wiele większe jeszcze katusze duchowe, niż jej syn, lepiej śnać umiała panować nad sobą i odegrać swoją rolę. Ona także zrozumiała, że ostatecznie pewne wzruszenie w takiej chwili nie może nikogo zdziwić, rzekła więc:

— Drogie dzieci... nie dziwcie się, że wzruszenie dawa mi gardło, gdy wreszcie jesteśmy u proga radosnych wydarzeń, na które od tak dawna czekałimy... Dowiedziałam się od Rysia upragnionej wieści, że postanowiliście oboje złączyć swe losy życiowe, kroczyć miłośnie ramię w ramię i budując własne ognisko domowe... Nic miłszego powiedziałem mi nie mógł, bo wiecie oboje, jak gorąco dążyłam do waszego związku... Nielatwo nam było na tej drodze, bo musieliśmy przeczekać chwilę formalnego oczyszczenia ojca twego, Zosiu, od niecnego oskarżenia, jakie na nim ciążyło, będąc źródłem tyłu udreń, które na szczęście minęły bezpowrotnie... Dziś, gdy już nikt nikomu nie ma nic do zarzucenia... — w tem miejscu głos jej się załamał, ujrzała bowiem oczy Rysia...

Pani Czarnomska zobaczyła, że na twarzy syna maluje się oburzenie wręcz bezgraniczne. Była tem ogromnie przerażona. Czyżby jednak już przeczytał, już wiedział i był nieprzejednany?

Rozumiejąc wszakże, iż nie wolno teraz przerywać swego przemówienia, szybko naprawiła swe chwilowe osłabienie i mówiła dalej, maskując się umiejętnością:

— O, już mi się nawet język płacze, ale to wszystko tylko z radości... ze szczęścia... wierzcie mi, dzieci moje — mówiła z naciskiem, umyślnie już nie spoglądając na Rysia, aby po raz drugi nie załamał się.

I w tym celu też postanowiła wreszcie nie przedłużać tego przemówienia, lecz rzekła:

— Nie chcę was zanudzać dłużej, pozwólcie, że was pobłogosławię, życząc wiele, wiele szczęścia na nowej drodze życia...

Oboje klekli przed nią... Nie w szczęśliwym jednak nastroju...

Zosię coraz bardziej krępowała obcość, jaka się nagle wytworzyła między nimi wszystkimi. Nie wy czuwała, coprawda, jakiejś niechęci ku sobie, ale napięcie między matką a synem było jak najbardziej oczywiste. Nie chciała się wszakże zagłębiać w te dociekania, które może doprawdy były mylne...

Zwłaszcza, że w tej chwili pani Czarnomska ucłowała ją z takim żarem, tak czule i tklawie, że Zosia zapominała o wszystkich swoich podejrzeniach.

A jednak ożyły w niej znów na chwilę, gdy ujrzała, że Ryszard delikatnie i zręcznie, ale jednak stanowczo uchylił się od pocałunku matki. Przez chwilę myślała, że jej się zdawało...

Było to ledwo dostrzegalne, a jednak... prawdziwe...

I cała trójka rozeszła się w dziwnie niemilym nastroju...

Nazajutrz z rana pani Czarnomska postanowiła pojechać do Warszawy, aby spotkać się z Lutynem zgodnie z umową listowną.

Nielatwo było o pretekst, bo toalety już były nabyte. Trzeba było więc znów udawać jakieś cierpienia i konieczność zasięgnięcia porady lekarskiej.

Ponieważ tak się składało, że Ryś właśnie także wracał do Warszawy, była więc doskonała okazja wspólnego wyjazdu. Pani Czarnomska zamierzała tak właśnie postąpić. Gdy sobie wszakże uprzytomniła, że to może za sobą pociągnąć nowe niemile rozmowy, powiedziała, że musi jeszcze wiele rzeczy zarządzić na folwarku i nie może jechać razem z synem. Pojechała więc osobno...

Zaraz po przyjeździe zatelefonowała do Lutyna i udała się do niego, aby odbyć z nim rozmowę, decydującą o dalszych losach jej życia.

Dalszy ciąg pojutrze.

Bezrobocie zabija młodych obywateli

Co roku liczne zastępy młodzieży dorastają do wieku, w którym muszą pomyśleć o samodzielnym zdobyciu kawałka chleba.

Pomimo jednak gotowości do rozpoczęcia samodzielnego bytu większość musi dalej pasywnie czekać na szczupłych funduszach rodziny — bo nie może znaleźć pracy.

O państwowych posadach niema mowy. Najpierw trzeba skończyć 21 lat (18 letni też musi żyć) potem wojsko, wreszcie oczekiwanie na szczęśliwy uśmiech losu.

Młodzi półinteligenci nie znajdują nigdzie pracy biurowej. Muszą wysłuchiwać nauczek, że trzeba było iść się rzemiosła lub handlu, jakby u nas nie było nadprodukcji krawców, szewców, ślusarzy i t. p., albo było tajemnicą, że nasz handel to sklepiki, na których uruchomienie potrzeba 300 zł. Ironiczna suma a jednak ten kapitałik trzeba mieć, a kto go

ma ten subjektów nie zatrudnia, lecz wyręcza się żoną lub testową.

Młodzież proletariacka znajduje zatrudnienie na robotach sezonowych, w obozach pracy, wszystko to jest dorywcze i nie daje zabezpieczenia jutra. Wiesz z roku na rok dławi się od przeludnienia, młodzież wiejska przychodzi do miasta, angażuje się w fabrykach, na najgorszych warunkach. Jest to bodaj jedyny wypadek, gdy fabryki przyjmują nowe siły do pracy, ale kosztem bardziej wymagających robotników miejskich, których powoli redukuje się.

Pogłoski, że należenie do jakiejś organizacji daje możliwość w uzyskaniu pracy stwarza chaos w życiu organizacji społecznych. Młodzież bezrobotna wędruje od Kat. Stow. Młodz. do Strzelca od Strzelca do Legionu Młodych, do Stron. Narodowego i in. pacząc własne charaktery i wprowadzając stopniowy rozkład do organizacji.

Co gorsza młodzież słusznie narzeka, że doli jej nie chcą zrozumieć czynnik, od których zależy poprawa. Pociągają się, gdy dojdzie do znaczenia potrafi dla przyszłych pokoleń naprawić krzywdę, jakiej im nie zaoszczędzono.

Walne zebranie T-wa im. El. Orzeszkowej

Doroczne Walne Zebranie, T-wa im. El. Orzeszkowej odbędzie się w dniu 19 bm. o godz. 18-ej, (w drugim terminie o godz. 19-ej) w lokalu

P. M. S. (ul. Orzeszkowej 17). Na porządku dziennym między innymi figuruje sprawa obchodu XXV rocznicy zgonu Elizy Orzeszkowej.

Wyjaśnienie Zarządu Miejskiego w sprawie kolektora kanalizacyjnego

W związku z tem, że po mieście krąży pogłoski o zawaleniu się kolektora kanalizacyjnego przy ul. Orzeszkowej na

wprost Starostwa, Zarząd Miejski w Grodnie, wyjaśnia, iż osunięcie się ziemi w zasypnym wykopie zostało spowodowane pęknięciem przestarzałej rury wodociągowej, na skutek czego przepojona woda

świeżo nasypała ziemią osiadła. Kolektor i studzienki kanalizacyjne żądanych uszkodzeń nie doznały i straty spowodowane pęknięciem rury, ograniczają się do kosztów dosypania ziemi i przebrukowania uszkodzonej jezdni.

Dziś głośny proces w Sądzie Okr.

Jak podawaliśmy w dniu dzisiejszym odbędzie się w Sądzie Okręgowym głośny proces o zabójstwo marynarza Wł. Kuszczaka. Oskarżonych Sztajgiera i Kantorowskiego broni adw. Firstenberg. Powództwo cywilne w imieniu rodziny zamordowanego wnosi adw. Danilłowicz.

Dzieci spowodowały pożar

W kol. Ojcowo gm. Brzostowica M. bawiące się dzieci przy stodole Milona Kazimierza spowodowały pożar, skutkiem którego spłonęła doszczętnie wspomniana stodoła, wyrządząc straty na sumę 3.800 zł.

Straciła wszystko

Janina Kulakowska, zam. przy ul. Bonifraterskiej 16 nie miała nic do stracenia z wyjątkiem walizki z bielizną i garderobą. Cały swój majątek ułokowała na przechowanie w mieszkaniu koleżanki przy ul. Pustej 1. Ostatnio skradziono jej wszystką majątność, wartość której wynosiła około 60 zł.

Kradzieże

Z klatki schodowej w gmachu Zarządu Miejskiego na szkodę Leonida Szpaka, ul. Kryniczna 3 skradziono rower męski, wartości 80 zł.

Z niezamkniętej kuchni w mieszkaniu Michała Bobrowa przy ul. Orzeszkowej 27 skradziono przymus, wartości 10 zł.

Uwaga!

Niniejszem komunikujemy, iż w

RESTAURACJI EUROPA

z dniem 1-IX rozpoczęły się występy znanego rewjowego baletu

„Cairo”

w programie tańce choreograficzne

Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny Orkiestra powiększona Kuchnia wyśmienita i tania, dania barowe od 30 gr.

17 Dyrekcja.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Przyjmowanie zapisów chorych

Zarządzona rejestracja chorych w związku z organizowanym w dniu 27 bm. „Dniem Chorych” trwać będzie tylko do dnia 22 bm. włącznie. Do tego dnia przyjmuje się zapisy chorych codziennie od godz. 16-ej do 18-ej w kancelarii farnej.

Rejestracja rocznika 1915

W dniach od 1 października do 27 listopada Zarząd Miejski przeprowadzi rejestrację mężczyzn urodzonych w r. 1915 w celu uzyskania ostatniego miejsca zamieszkania oraz sprawdzenia danych zawartych w rejestrze poborowym.

POŃCZOCHY SWETERKI BIELIZNA

oraz wszelka

GALANTERJA

Solidne towary po cenach umiarkowanych tylko

w mie

Grodno, J. MIKO

Dominikańska 19

Bogaty wybór najpiękniejszych krawatów na sezon jesienny już nadszedł. 22

Do Rodziców!

Rok Szkolny Nadszedł!

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak: podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50 proc.) przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, torystry plóciennę i skórzaną po cenach fabrycznych tylko

w Księgarni

IBERSKIEGO

Dominikańska 29

Przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje.

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Kołdry watawane i na puchu.

SKARPETKI i POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Odczyt

Zarząd, Towarzystwa Przyjaciół Literatury i Sztuki im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie urządza w poniedziałek 23 b. m. w foyer Teatru Miejskiego w Grodnie wieczór dyskusyjny odczyt p. t. „Autor, reżyser i aktor w teatrze współczesnym” — w. g. p. Artur Horwath, kierownik literacki Teatru Miejskiego w Grodnie. Początek o godz. 19.

Dźwiękowe-Kino **Polonia** Poczta 4

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Reżyser — Reuben Mamulian

Wykonawcy: Jeanette

Macdonald

i Maurice Chevalier

stworzyli wielkie przebojowe arcydzieło filmowe p. t.

KOCHAJ MNIE DZIŚ...

Film — objawienie! Film nie potrzebujący reklamy

W nadprogramie: Wspaniały dodatek rysunkowy oraz aktualności Paramountu

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I Ś

Wielki podwójny program jakiego jeszcze nie było

Wspaniała komedia

WSZYSTKO ŻART

W obronie prawa

Z Teatru Miejskiego

Dziś Teatr nieczynny z powodu pobytu Zespołu w Białymstoku.

W sobotę o godz. 4.15 popoł. przedstawienie dla młodzieży szkolnej, na którym odegrany zostanie porywający dramat historyczny „Królewski Jedynak”, po niesłychanie niskich cenach od 25 gr. do 60 gr.

W sobotę o godz. 8.15 z okazji VI Zjazdu Ogólnopolskiego Historyków odegrany zostanie „Królewski Jępnak” w premierowej obsadzie.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO”

ul. Dominikańska 18

tel. 106

Bilety kolejowe

Informacje!

Nowootwarta biblioteka

Nowootwarta biblioteka parafialna przy Farze Grodzieńskiej czynna jest w niedziele od godz. 10—11-ej i środy od 16—18-ej. Wypożyczanie książek bezpłatne, kaucja — 1 zł.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.



Dźwiękowiec **Apollo** Dominikań. 26

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Grodno tłumnie pospieszy na

Bal w Savoyu

Tego balu nad bale nikt nie zapomni, gdyż jest to wspaniała uczta dla oka i ucha.

W rol. gł. GITTA ALPAR,

Rossi BARSONY, Hans JARRY

Nadprogram: Aktualja i dodatek p. t. „SKLEP Z PARCELANY”

Kino Dźwiękowe **„LUX”** Brygidzka 2

D Z I Ś

„LUX”

Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Wielki podwójny program!

Szampańska komedia dźwiękowa p. t.

„Panienska z Medjolanu”

w rolach gł. Witoria de Sica

o r a z

HAROLD LLOYD znowu będzie rozśmieszać

w arcywspaniałej komedji p. t.

„Coraz wyżej”